



5/2006 (10)

## ***Wolność w wyborze dobra i zła – cnoty i grzechu***

---

**Paweł Góralczyk**

Wolność nie może być wartością absolutną. Stanowi ona pozytywną i dynamiczną siłę, która nabiera znaczenia ludzkiego i moralnego wówczas, gdy podłoży się pod nią odpowiednią treść. Wolność może być źródłem zarówno dobra, jak i zła; zasadnicze znaczenie ma skierowanie jej ku wartościom pozytywnym. Wolność potrzebuje uporządkowania, w przeciwnym razie może stać się czynnikiem rodzącym niesprawiedliwość i zostać użyta przez tych, którzy dysponują potężnymi środkami ucisku i wyzysku. Tu właśnie tkwi ryzyko i niebezpieczeństwo niepoohamowanego liberalizmu, doktryny, która nie zakorzeniając wolności w porządku naturalnym, moralnym, w konsekwencji prowadzi do dyktatury.

Ludzie wierzący wynoszą na ogół z dzieciństwa mniej lub bardziej jasne, oparte na formule katechizmowej pojęcie grzechu. Zdają sobie sprawę, że w ich świecie grzech jest złem. Równocześnie jednak pojęcie zła jest dla nich o wiele obszerniejsze, wyraźniejsze, bardziej realnie dotykalne.

Istnieje olbrzymi, bolący i niepokojący bardzo wielu, problem zła niezawinionego. Choroby, kalectwo, ograniczenie umysłowe, wszelakie nieszczęścia, kpiące z mądrych przewidywań – to wszystko, co dzieje się niejako „poza plecami” człowieka, chociaż często wstaje także i w nim samym – zło bliskie, dotykalne, narzucające się zmysłom i reakcjom emocjonalnym. Czy można związać je z pojęciem grzechu?

Ludzie czują się uchwyceni w cęgi zła, które nie jest ich winą; a więc nie jest także ich grzechem, które nie jest niczyją winą; a więc i niczym grzechem. Mają ostre i mocne, czasem aż duszące poczucie „bolesności życia”. To jest zło. Własne? Narzucone? Sensowne? W jakim wymiarze? Bez wyjścia, czy może do zwyciężenia?

Podsuwane przez teologię wiązanie tych spraw z motywem konsekwencji grzechu pierwotnego i narodzin zła ma dla wielu pewne walory teoretyczne i jak najbardziej tajemnicze, bowiem dojmujące doznanie egzystencjalnej boleści życia pozostaje w mocy. I na tym właśnie gruncie najczęściej może wyrastać szarpiące „pojedynek z Bogiem”. Nie tylko wśród młodych; może nawet częściej wśród ludzi starszych, których życie połamano i którzy szukają sensu tego połamania. Przeżyli dość i jeśli jest w nich głód – to jest to właśnie i w pierwszym rzędzie głód wyjaśnienia sensu. Gdzieś daleko w tyle pozostaje pojęcie grzechu.

Grzech miał kiedyś jednoznaczność, wagę i ostrze topora. Dla większości dawniejszej formacji wierzących nie był problemem ani jego sens, ani dźwięk i barwa. Ludzie, którzy w sposób najprostszy i cierpliwy realizowali (i realizują zresztą także i dziś) wskazania swej wiary przyjmowali to słowo normalnie, jako termin zrozumiały, oczywisty i adekwatny.

Dziś u bardzo wielu ludzi – zwłaszcza zaś młodych – nastąpiła przemiana w odczuwaniu grzechu. Oni także w sposób prosty starają się realizować swoją wiarę. Ale unikają słowa „grzech”; w ich odczuciu nabrało ono smaku niezbyt przyjemnego. Ale ci sami ludzie mają ostre odczucie zła. I to nie tylko owego egzystencjalnego, niewiadomego; także zła własnego i zawinionego. Złem jest niesprawiedliwość, nielojalność, wszelka gra nie fair, krzywda, administracyjny przymus, łamanie strachem, przekupstwo, lizusostwo, kłamstwo, wybujały egoizm, obojętność i wiele innych rzeczy. Czy jednak nie toczy się dzisiaj ostry spór o prawdziwą wolność, o dobro i czy człowiek współczesny nie traci coraz bardziej poczucia zła, grzechu i winy?

## Zło traci twarz i imię

Mówi się dość powszechnie, że przechodzimy dzisiaj kryzys poczucia zła<sup>1</sup>. Ale poczucia czy rozpoznania? Mówi się także,

---

<sup>1</sup> Czym jest grzech? Takie pytanie może dziś wydawać się anachronizmem. Mówienie o grzechu stało się niemożliwe. Zastąpiono je pojęciem błędu, słabości lub uchybienia przeciw jednostce lub społeczności. Woła się dziś o moralność bez grzechu, straszy kompleksem winy, a jako usprawiedliwienie swego postępowania ludzie wypowiadają banalne stwierdzenie: „nie mam się z czego

że zatraciliśmy pragnienie dobra. Ale pragnienie czy raczej wiarę w czystość, sprawiedliwość, miłość, wolność? Może zwlekamy wciąż z zaangażowaniem naszych pragnień, czekając na gwarancje, które niegdyś były lub zdawały się dane, a które na naszym etapie świadomości przestały być osiągalne? Trudno jednak zaprzeczyć, że zło jest rzeczywistością wciąż obecną, nawet dojmująco obecną w naszym życiu. Ale jawi się ono w formie pytań, zniewolenia, w formie mroku w każdej rzeczy, a nie w formie orzeczeń, norm, modeli wyboru.

Dlaczego współczesnemu człowiekowi tak trudno jest rozpoznać, zlokalizować zło? Ażeby zło nazwać po imieniu, trzeba je widzieć jako wybór i to wybór w odniesieniu do czegoś: do określonego porządku czy określonego ideału<sup>2</sup>. Tymczasem te trzy rzeczy właśnie: wybór, porządek, ideał – są dziś zakwestionowane. Potoczna i funkcjonująca wciąż jeszcze w powszechnej (i niekoniecznie religijnej) świadomości wizja moralnego zła wywodzi się z tomistycznej koncepcji natury i osoby. Natura przedstawia się w tej koncepcji jako „coś stałego, podlegającego kształtowaniu według właściwego porządku cnót, posłuszne rozumowi, obiektywnego”. Osoba to „kompletna substancja indywidualna o naturze racjonalnej”. Przypisana człowiekowi zdolność i możliwość racjonalnego wyboru postępowania, a nawet reakcji, jest więc niemal absolutna.

Natura człowieka, mówi nam: moralność prawa naturalnego, jest „posłuszna rozumowi, racjonalna, obiektywna”. Ale nie trzeba znać wyników badań prawdziwych motywacji ludzkich, jakimi dysponuje dziś nauka, nie trzeba nawet znać najlepszej literatury współczesnej. Wystarczy prześledzić uczciwie jeden własny dzień: ile czynów, dużych i najdrobniejszych, ile decyzji, ile zaniechań było naprawdę, było aż do dna „racjonalnych”? A te, które były racjonalne, to względem jakich prawdziwych racji? Część tych prawdziwych racji jest przez naukę rozszyfro-

---

spowiadać”. Grzech staje się niepopularnym tematem, spychanym w zakamarki ludzkiej świadomości.

<sup>2</sup> Postmoderniści konsekwentnie odrzucają możliwość zaistnienia prawdy zarówno w wypowiedziach o istocie rzeczywistości, jak również na temat porządku moralnego. Nie można zatem mówić, ich zdaniem, o żadnych uniwersalnych wartościach, ponieważ nie sposób odnaleźć dla nich fundamentu. Przedstawiciel postmodernistycznej filozofii R. Rorty, nawiązując do poglądów J.P. Sartre'a, stwierdza, że poszukiwanie wartości obiektywnych jest wyrazem ucieczki od odpowiedzialności za własne wybory. Por. R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, Warszawa 1994, s. 334.

wana: czy wciąż jeszcze nazwać wolno nam je „racjami moralnymi”. A motywy, których prześledzić nie możemy?

Wolność wyboru, dawniej niemal absolutna, zawężła się do wąskiej szczeliny, trudno sprawdzalnej obiektywnie, mało komunikatywnej dla otoczenia, wiadomej jedynie w głębi własnego serca, a i to nigdy nie wiadomej zupełnie. I ta szczelina tylko, której nigdy nie można mieć na stałe, której szuka się wciąż od początku, szczelina chwiejna, zamglona, niepodparta barierami formuł autorytatywnych, jest całym polem walki, terenem wyboru: cnota lub grzech.

Lecz porządki i ideały, według których cnota jest cnotą, a zło jest złem, są też zamglone, zakwestionowane, płynne<sup>3</sup>. Płynne przede wszystkim. W przeciwieństwie do czynów „samych w sobie” z dawnych moralnych map, nasze mapy wskazują sieć ciągów i powiązań. Historia, proces, przebieg to nie tylko nowe dziś perspektywy badań czy ocen naukowych. To również nowe wymiary sumienia.

Nasze i cudze decyzje i czyny zwykliśmy lokalizować w kontekście nieprzeliczonych zazębnień i dalszych ciągów; motywacji i konsekwencji bezpośrednich, lecz pośrednich także: społecznych, psychologicznych, prestiżowych; sprawności czy efektywności praktycznej; ocen z punktu widzenia wielu i sprzecznych nieraz ideałów, na przykład przydatności społecznej i przydatności dydaktycznej, na przykład lojalności rodzinnej i zawodowej, na przykład prawa do wolności i żądań hamujących ze strony zasad egalitaryzmu<sup>4</sup>.

Nie tylko jednak dynamiczne i tym samym poważnie zrelatywizowane poczucie moralne człowieka współczesnego zamazuje mu dziś twarz zła. Zamazuje ją też sama dzisiejsza kultura, która jest w coraz większej mierze kulturą procesu, kulturą środków. Czyż wszystko, co czynimy, a nawet piszemy lub myślimy, nie jest oceniane i rozumiane przede wszystkim jako środek do czegoś innego?

---

<sup>3</sup> Por. J.F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, Warszawa 1997, s. 169-170.

<sup>4</sup> Z postmodernistycznych założeń wynika, że nie ma obiektywnej prawdy i dobra, a istnieją jedynie różne opinie i opcje. Zdaniem W. Kaspra źródłem prawdy w ujęciu postmodernizmu nie jest sąd logiczny, ale postrzeganie zmysłowe i jego subiektywna treść przeżyciowa, na których podstawie człowiek ocenia rzeczy i w sposób eklektyczny wybiera to, co mu najbardziej odpowiada. Postmodernizm nie walczy zatem o żadną prawdę poza prawdą własnych przeżyć, wizji, emocjonalności i fantazji. Por. W. Kasper, *Kościół wobec wyzwania postmodernizmu*, „Przegląd Powszechny” 116 (1999) 1, s. 48n.

Jakże rzadko pytamy za klasyczną *lózo*ą chrześcijańską, jakie coś jest „samo w sobie”: prawdziwe? – dobre? – złe? Pytamy, jak to zadziała. Pytamy, co to nam da, co to nam „mówi”. Pytamy, w jakim stopniu będzie to skuteczne, właśnie dla czegoś innego. A tym „czymś innym”, ideą kultury jest popychanie naprzód Procesu, jaki by on nie był: produkcji albo postępu, historii albo oświaty, informacji, drogi wzrostu stopy życiowej, rozwoju osobowości, który staje się z wolna czymś w rodzaju świeckiej wersji zbawienia<sup>5</sup>. I nie pytamy już prawie, „jaka” historia czy oświata, „po co, do czego” wolność, jaką daje bogactwo, w jakiej mierze „prawdziwa” informacja. Wzorec docelowy „rozwoju osobowości” rozplywa się w ogólnikach całkiem niewspółmiernych do naukowej nieraz precyzji narzędzi, jakie służą wspieraniu tego rozwoju: „harmonia”, „pełnia”, „rozkwit”. Mało kto zresztą analizuje faktyczną treść tych słów. Nie one, tylko Proces, Proces rozwoju jest miernikiem wartościującym<sup>6</sup>.

Konkretne, doraźne wartościowanie odbywa się więc w naszej kulturze nie po linii pytania, „co” trzeba zrobić, lecz po linii pytania, „jak” najsprawniej i najlepiej pchać naprzód, wspierać i chronić Proces. Nie jest to zresztą pozbawione uzasadnień teoretycznych, bowiem naczelne filozofie i doktryny naszych dni są właśnie technikami opanowywania procesów przez świadome włączanie się w ich bieg. Także psychologia głębi zaleca dziś rodzaj zaakceptowania podświadomości, włączenie groźnego „Cienia” w siebie do pełnoprawnego życia osobowości, by go w ten sposób uczynić „dobrym”, chciałoby się rzecz – zabawić<sup>7</sup>.

---

<sup>5</sup> Duchowy wizerunek człowieka żyjącego na początku XXI wieku charakteryzuje często zdezorientowanie, niepewność i brak nadziei, co wiąże się z utratą pamięci dziedzictwa chrześcijańskiego, postawą praktycznego agnostycyzmu i obojętności religijnej. Wielu ludzi sprawia wrażenie pozbawionych „duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię”. Jan Paweł II, Adhortacja *Ecclesia in Europa*, 7.

<sup>6</sup> Z utratą chrześcijańskiej pamięci związany jest lęk przed przyszłością, objawiający się wewnętrzną pustką, utratą sensu życia i poczuciem osamotnienia. Zdaniem Jana Pawła II jedną z podstawowych przyczyn wygasania nadziei w obecnej dobie jest promowanie antropologii bez Boga, prowadzącej w konsekwencji do porzucenia prawdy o osobowej godności człowieka i do rozwoju tendencji nihilistycznych, relatywistycznych, pragmatystycznych i hedonistycznych. W tym kontekście współczesna kultura sprawia wrażenie „milczącej apostazji” człowieka, który żyje tak, jakby Boga nie było. Por. tamże, 8-10.

<sup>7</sup> Zagubienie moralne współczesnego człowieka jawi się dzisiaj na skrzyżowaniu wielu dróg, których istotnym obszarem jest sekularyzm, przyczyniający się w dużej mierze do zaniku poczucia grzechu. Niebezpieczeństwo sekulary-

Nic dziwnego, że w tej perspektywie, w tej mentalności zło jest wprawdzie nadal wyczuwalną rzeczywistością, lecz traci twarz, traci imię. Przestaje być bezprawiem, występkiem, krzywdą. Staje się „nieuniknioną koniecznością”, „nieuchronnym produktem ubocznym” albo jeszcze „rozumiałą” konsekwencją Procesów<sup>8</sup>. Czasem staje się nieszczęściem, lecz nawet wtedy jest czymś niemal bez twarzy, jak fatum: złą wolą „Mocy”, anonimowych i wszechwładnych. I to nie jest chyba przypadek, że także w prostych, codziennych sytuacjach odpowiedzialność i wina rozplývają się tak często wśród władz, instytucji, nie mają imienia, nie mają twarzy.

Nie straciliśmy poczucia zła ani w sobie, ani w świecie. Przeciwnie, nigdy chyba jego mroczna wszechobecność nie była bardziej wyczuwalna niż obecnie. Bo zło nie zostało bynajmniej wypchnięte na margines świadomości, jak to się czasem sugeruje. Zło zostało właśnie z marginesów wypuszczone. Zło nosi dziś prawdziwe oblicze Księcia Ciemności; oblicze mroku, który jest w każdej rzeczy, oblicze grozy nieprzeliczonych, a liczących się niewiadomych każdego czynu i wyboru, oblicze klęski na samym dnie ludzkiego serca: klęski zniewoleń, niesprostania, niedorośnięcia, od której odejścia nie ma i wiemy dziś, o ileż ostrzej niż kiedykolwiek, nigdy nie może być.

---

zmu wynika z koncepcji życia podkreślającej bardziej „mieć” aniżeli „być”. Człowiek naznaczony taką mentalnością może stać się niewolnikiem własnych wytworów i sam staje się przedmiotem wielorakiej manipulacji. Sekularyzm jako program życia, w którym odrzucono poznanie i oddawanie czci prawdziwemu Bogu, prowadzi również do manipulowania innymi ludźmi jak przedmiotami eksploatacji oraz do obsadzania samych siebie w roli fałszywych bogów. Por. W. Słomka, *Zanikanie wycucia sacrum i grzechu?*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 33 (1986) 3, s. 41-53.

<sup>8</sup> Współczesna epoka, przejawiając tendencje liberalizujące, niesie w sobie niebezpieczeństwo deformacji moralnej świadomości. Cechą charakterystyczną zagubienia moralnego dzisiejszego człowieka jest z jednej strony brak integralnej wizji życia ludzkiego w wymiarze jego sensu i celu, a z drugiej – zachwiana lub nawet odrzucona obiektywna hierarchia wartości. Z zagubieniem moralnym związana jest koncepcja życia ludzkiego, w której dobro utożsamia się z tym, co łatwe i przyjemne. Dlatego wielu ludzi stawia na pierwszym miejscu to, co przynosi egoistyczną przyjemność lub określoną korzyść. Postępowanie takie prowadzi w konsekwencji do rozwoju postaw hedonistycznych i utylitarystycznych. Na płaszczyźnie teoretycznej wspólnym mianownikiem tej kultury jest konsumizm, czyli łożo: a wygodnego życia. Por. A. Szostek, *Filozofia życia w „Ewangelii życia”*, w: Jan Paweł II, *Evangelium vitae. Tekst i komentarz*, red. T. Styczeń, J. Nagórny, Lublin 1997, s. 173-175.

Nie straciliśmy poczucia zła<sup>9</sup>. Przeciwnie. Może właśnie tylko jego „poczucie” jeszcze mamy. I jest ono zbyt czujne, zbyt doświadczone, byśmy mogli, byśmy mieli śmiałość nazwać, pokazać palcem: stąd dotąd to jest zło. A stąd dotąd to już nie.

#### Potrzeba konfrontacji zła z dobrem

Jest jeszcze inny sposób praktycznego poznawania zła oprócz formalnych analiz, prócz pokazywania palcem. Jest nim konfrontacja z dobrem i cnotą, wybór w kierunku dobra i cnoty. I jest to chyba nawet jedyny sposób właściwy, jedyny wykonalny<sup>10</sup>. Tylko że, jak mówią niektórzy, jesteśmy dziś niemal niezdolni do dobra. W jakiej mierze to powiedzenie zawiera chociaż trochę prawdy?

By móc kierować się w stronę cnót, trzeba mieć przed oczyma model cnót, model dobra. Modele bowiem, a nie orzeczenia, są w praktyce przedmiotem wiary współczesnych ludzi. Klasyczne modele cnót to Bóg, przywódcy i zwykli ludzie, których znamy jako wyznawców dobra. Modele współczesne, dodane to już zwykle nie osoby, lecz raczej dobre sytuacje, jak równość, tolerancja, współpraca itd. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by stwierdzić od razu, że modele klasyczne straciły bądź na aktualności, bądź nawet na wiarygodności, a dodane, współczesne kwestionują nieraz nie tylko stare normy, lecz także jedyne bo-

---

<sup>9</sup> Jan Paweł II zwraca uwagę, że „obraz świata współczesnego przedstawia głębokie niejednokrotnie cienie i zachwianie równowagi”, Encyklika *Dives in misericordia*, 10. Podstawowa przyczyna tego zachwiania równowagi, na które cierpi dzisiejszy świat, tkwi w ludzkim sercu zniewolonym przez grzech, sprawiający, że wewnętrznie rozdarty człowiek „nie rozumie tego, co czyni, bo nie czyni tego, co chce, ale to, czego nienawidzi – to właśnie czyni” (Rz 7, 14). Dlatego całe jego życie przedstawia się jako dramatyczna walka między dobrem i złem, między światłem i ciemnością. Jednak współczesny człowiek, zagubiony wobec wielorakich zagrożeń, nie musi czuć się samotnie, gdyż Chrystus przyszedł po to, aby go uwolnić od grzechu, umocnić i wewnętrznie odnowić poprzez doświadczenie pokuty.

<sup>10</sup> „Człowiek nie wchodzi na drogę prawdziwej i szczerzej pokuty tak długo, jak długo nie dostrzeże, że grzech sprzeciwia się normie etycznej, zapisanej w głębi jego jestestwa; jak długo nie uzna, że dopuścił się tego sprzeniewierzenia osobiście i w sposób odpowiedzialny; jak długo nie powie nie tylko: «grzech istnieje», ale «ja zgrzeszyłem»; nie przyzna, że grzech wprowadził w jego sumienie podział, który następnie przenika cały jego byt, oddziela go od Boga i braci”. Jan Paweł II, Adhortacja *Reconciliatio et poenitentia*, 31.

daj dobro, jakie skłonni jesteśmy jeszcze uważać za bezsporne: miłość bliźniego.

Czy Bóg może być wzorem cnót dla człowieka? Przymioty, jakie wylicza teologia, zdają się sugerować, że tak. Ale teologia twierdzi, że jej określenia są zaledwie analogiami, a w potocznym odczuwaniu człowieka współczesnego nawet analogiami nie są i nie mogą być, jeśli Bóg ma zostać Bogiem. Bo nie ma dla nas podobieństwa, analogii między tym, co rozumieć potrafimy jako miłosierdzie, a niepojętym Miłosierdziem Tego, który stworzył (dopuścił?) świat, jaki znamy<sup>11</sup>. Nie ma dla nas podobieństwa, analogii pomiędzy naszą własną – według najlepszej ludzkiej wiedzy – sprawiedliwością, miłością, dobrem a cnotami Władcy niezawinionych cierpień, kalekich dzieci, obłąkanych morderców. Dawcy strasznej wolności do zguby, wraz ze stu zniewoleniami tej wolności. Nie ma i nie może być takich analogii. Jeśli Bóg ma zostać Bogiem, musi być dla nas Tym jedynie, Który Jest i który „pisze proste na liniach krzywych”. Naszą rzeczą jednak, rzeczą ludzką, jest pisać po liniach prostych i nie na niepojętych cnotach Niepojętego wzorować nam to pisanie.

Mamy jednak modele przywódców: tych religijnych przede wszystkim, Boga-Człowieka i Jego świętych, i tych świeckich: bohaterów, wieszczów, władców. Nikt i nigdy, nawet wśród tych, którzy kwestionują historyczność Chrystusa, nie kwestionują zwykle „modelu” ewangelicznego dobra. Zakwestionowane natomiast są dziś wszystkie niemal ludzkie próby jego realizacji. W skali indywidualnej dzieje większości świętych przedstawiają nam się albo są nam przedstawiane jako dzieje obce i dalekie, czasem wręcz odpychające, a nierzadko, w naszym dziś rozumieniu, otwarcie i bezbronnienie patologiczne. I częściej chyba zdolni jesteśmy widzieć w tych żywotach, danych nam jako budujące, piękny patetyczny tragizm zrywu nad stan, nad siły ludzkie niż obraz dobra, niż model na życie.

---

<sup>11</sup> W tym kontekście powie Jan Paweł II: „Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnętrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich. Ten najistotniej ewangeliczny proces nie jest tylko jednorazowym przełomem duchowym, ale całym stylem życia, istotną właściwością chrześcijańskiego powołania. Polega ono na stałym odkrywaniu i wytrwałym, pomimo wszystkich trudności natury psychologicznej czy społecznej, urzeczywistnianiu miłości jako siły jednoczącej i dźwigającej zarazem: miłości miłosiernej, która jest ze swej istoty miłością twórczą”, *Dives in misericordia*, 14.



Mówi się czasem, że nie ma teraz koło nas żywych modeli dobra<sup>12</sup>. I to jest prawda, choć to jest nieprawda także. Bo jest pewne, że teraz tuż koło siebie spotykamy świętych. Sami zresztą spostrzegamy to czasami, gdy ich już nie ma, bo gdy ich nie ma, są wolni od naszych pretensji i naszych żądań, ażeby byli nie sobą, lecz modelem „czystym” i to na nasz prywatny, drobny użytek<sup>13</sup>.

Spotykamy świętych, lecz nie umiemy ich rozpoznać, gdyż, wiedzeni instrumentalnym instynktem naszej kultury, chcemy ich „użyć”, a osób ludzkich – w przeciwieństwie do narzędzi – nie poznaje się przez używanie, lecz przez ten rodzaj bezinteresownej uwagi, która nazywa się miłością. Chcemy użyć współczesnych nam świadków dobra na lokatę naszych pragnień, na gwarancję dla naszej niepewności, na autorytet, który by podjął za nas naszą wolność. Chcemy w ich własne dobro, które jest zawsze tylko drogą, zawsze usiłowaniem, zainwestować przemocą absolut naszych systemów, wyobrażeń, naszych żądań. I – rzecz prosta – nasze pretensje i podejrzenia okazują się słuszne: żywi ludzie nie dają się użyć w całości, nie przystają nigdy w całości do naszych potrzeb. Żywi święci, nawet jeśli są tuż obok nas, zawodzą zwykle nasze nadzieje.

Zwiększyła się dziś niewątpliwie „odległość” Boga od świadomości i wyobraźni człowieka. Nie jest więc może dziwne, że tym natarczywiej zwracamy się o gwarancje czystości i operatywności dobra do naszych własnych kryteriów ludzkich. Ale te kryteria właśnie, nasza gorliwie, zachłannie zdobywana wiedza, mówią nam, że jeśli chcemy wyjść za próg sporu, wejść naprawdę w ruch przeciw ciemności, to nie stać nas już na wyrachowany idealizm: gwarancji ludzkich brak. Nie będziemy wtedy niewinni, nie będziemy bezpieczni, nie będziemy sprawni.

---

<sup>12</sup> Charakterystyczne dla postmodernizmu jest stanowisko Z. Baumana w kwestii osądów moralnych. Od A. Schopenhauera przyjmuje on ideę „ślepej woli”, która jest siłą irracjonalną i pozbawioną ustalonego celu. Każdy człowiek mocą tej „ślepej woli” rozpoznaje dobro i zło, a jego subiektywny osąd ma charakter ostateczny i nie podlega racjonalnej weryfikacji dokonywanej przez samego działającego lub przez autorytety społeczne. Każde więc działanie człowieka, nawet najbardziej zbrodnicze i niesprawiedliwe, może znaleźć w tej koncepcji wytłumaczenie. Por. Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 41.

<sup>13</sup> Por. P. Poupard, *Pomiędzy barbarzyństwem i nadzieją. Kryzys współczesnej kultury i chrześcijańska odpowiedź*, w: *Sacrum i kultura. Chrześcijańskie korzenie przyszłości*, red. R. Rubinkiewicz, S. Zięba, Lublin 2000, s. 31.

Dobro wielkie czy małe, które uczynimy bliźniemu swemu, będzie nosić skazę niesprostania, będzie zawsze kryło ryzyko pomyłki zupełnej, bezużyteczności całkowitej. I bardzo często, nad siły często, jak na nasze dziedzictwo pewności, całą afirmacją, całym sprawdzianem kierunku drogi będzie tylko ta rzecz niepodległa dotknięciu naszych instrumentów, logice naszych analiz, której przecież zaprzeczyć się nie może ani jeden z nas: ciśnienie zobowiązania.

Religia uczy nas, że Bóg jest niepoznawalny, a jednym z przymiotów wiary jest ciemność. A droga, która jest drogą do „usprawiedliwienia”, nie wiedzie przez pozyskanie niewinności, tylko przez podjęcie winy<sup>14</sup>. Chrześcijańskie „uczynienie się prawdziwym”, uczynienie się podmiotem dialektyki dobro – zło, odbywa się bowiem poprzez zgruntowanie, poprzez realistyczną, wewnętrzną empirię mroku w sobie i w świecie, a nie ponad tym mrokiem, w glorii świątobliwych iluzji. I nie istniałoby, nie mogłoby uczciwie istnieć w Kościele katolickim „mocne postanowienie poprawy”, gdyby miało być czym innym niż zobowiązaniem, właśnie w obliczu mroku i nędzy wiary własnego serca, do kontynuowania mimo to i tylko tak, jak nas stać, „ruchu przeciw ciemności”<sup>15</sup>.

## Życie ludzkie uwikłane między dobrem a złem

Póki człowiek dostrzega w sobie istnienie drugiej osoby, z którą się liczy i wobec której się rozlicza niezależnie od odcjonalnego „cennika”, istnieje szansa zachowania elementów humanitarnych w stosunkach międzyludzkich, ponieważ ta „druga osoba”, ten naturalny sędzia nie posługuje się schematem

---

<sup>14</sup> Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 1429.

<sup>15</sup> Postanowienie poprawy jest szczególnie związane z cnotą nadziei oraz wynikającą z niej postawą chrześcijańskiej ufności i cierpliwości. „Zaufanie jest praktycznym wyrazem – możliwym i potrzebnym – nadprzyrodzonej nadziei, która pozwala nam oczekiwać, na mocy obietnic i zasług Chrystusa Zbawiciela, że Bóg w swej dobroci udzieli nam życia wiecznego oraz łask potrzebnych do jego osiągnięcia. Jest też aktem szacunku, jaki winniśmy okazywać samym sobie, jesteśmy bowiem stworzeniami Boga, który sprawił, że już z samej natury mamy godność wyższą niż całe stworzenie materialne, wyniósł nas do łaski i miłosierdzie nas odkupił; zaufanie jest też bodźcem do zaangażowania wszystkich sił tam, gdzie brak zaufania staje się sceptycyzmem i paraliżującą oziębłością”, Jan Paweł II, *Sakrament pokuty wielkim darem Bożego miłosierdzia*, „L'Osservatore Romano” 17 (1996) 6, s. 12.

dobra i zła, lecz sądzi na podstawie ciągłego doświadczenia. I w tym wypadku sumienie może być dla mnie przyjacielem, który przynosi optymizm i spokój, ale też może stać się wrogiem, przynoszącym niepokój i zgryzotę. I tego wewnętrznego głosu – sumienia, nie można zagłuszyć krzykiem, kupić, sprzedać, zrzucić z siebie jak niewygodny płaszcz czy buty<sup>16</sup>. Sumienie nie ma określonego kształtu ani barwy, mimo to jest ono obecne, czasem potwornie obecne. Jest to zjawisko nienamoralne, ale ten ukrywający się w nas sędzia istnieje tak wyraźnie i konkretnie, jak istnieje w człowieku strach przed złem. Oczywiście sumienie może też być śmiertelnie chore, głodne i ubogie.

Jeśli człowiek posiada odruch obrony przed złem, odruch sądzenia siebie i sądzenia innych, to jest to akt subiektywny, niezależny od zewnętrznej oceny zła. Działanie sumienia można porównać do pracy Syzyfa – jest to nieustanne dźwiganie kamienia po to, aby zawsze trwać w ruchu, uczyć się i nie usypiać czujności sumienia wiedzą statyczną, schematem zła<sup>17</sup>. Jest to sądzenie na podstawie doświadczenia drogi między dobrem a złem, drogi, która może być bardzo krótka, albo niezmiernie długa, ponieważ jest to przestrzeń między ludźmi. Przestrzeń ta jednak nie zawsze jest wypełniana rozumem, który w zasadzie tworzy konstrukcję zbliżenia. Zamiast więc subiektywnego doświadczenia zła, przyjmuje się często inną formułę kontaktów między ludźmi: nienawiść jako zasadę polityczną, moralną i etyczną, precyzyjnie skonstruowany system taśmowy podziału ludzi na dobrych i złych, na przyjaciół i wrogów.

Czy jednostka w oparciu o subiektywne doświadczenie zła może się przeciwstawić społeczeństwu wyrażającemu się w przepisach i prawach? Czy nie wykonując rozkazu społecznie ważnego, ale niezgodnego z sumieniem jednostka popełnia zło gorsze niż wykonując rozkaz wbrew swojemu sumieniu? Jakże często właśnie takie sytuacje i takie problemy burzą spokój człowieka, „psują” go i uczą lekceważyć jakiegokolwiek prawa etyczne. Rozum społeczny jest przecież instytucją potężną, której trudno przeciwstawić subiektywne odczucie jednostki.

---

<sup>16</sup> Por. P. Góralczyk, *Sumienie niespokojne*, „Communio” 14 (1994) 5, s. 47-59.

<sup>17</sup> Ukierunkowanie sumienia na Prawdę i Dobro zostaje zachwiane, kiedy wola z motywów subiektywnego zadowolenia podejmuje walkę i usiłuje zdetronizować obiektywnie istniejący świat wartości. Wspomina o tym bardzo wyraźnie Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, 53, 54.

Rozwój społecznego życia sprawia, że zgoda z własnym sumieniem staje się kwestią dramatycznej walki o prawo do duchowej wolności, o uznanie wewnętrznego rozrachunku i nadania mu rangi największego autorytetu. Przecież człowiek, który nie słucha głosu własnego sumienia, może nie słuchać i innych nakazów, może też pod wpływem opinii czy „ościalnego sumienia” czuć się rozgrzeszonym<sup>18</sup>. Taki człowiek jest właściwie pasożytem, który zdobywa wewnętrzny spokój cudzym kosztem.

Zjawisko wyrzutów sumienia jest więc możliwe jedynie w wypadku, kiedy sumienie jest wolne, zdrowe i pryncypialne w życiu człowieka. Wówczas nawet najbardziej brutalny nacisk ze strony idei czy opinii zbiorowości nie pozbawi człowieka potrzeby wewnętrznego rozrachunku, będącego wynikiem nieustannego doświadczania. Kiedy taki człowiek popełnia zło, jest on mimo woli w swojej świadomości adresatem popełnianego czynu. Zresztą nawet ludzie pozbawieni głosu sumienia, jeśli biją, wiedzą, że zadają ból, ale ta świadomość służy im jedynie do obliczania rozmiarów zadawanego bólu, jeśli zabijają, czynią tak, ponieważ wiedzą, czym jest śmierć. Oni, na podstawie własnego strachu przed śmiercią, rozkoszują się zabijaniem innych<sup>19</sup>.

Tylko sumienie może się buntować i stawiać człowieka zabijającego w miejsce ośary. I to doświadczenie zła na sobie jest najważniejszym czynnikiem rozpoznania krzywdy, która z zewnątrz może być oceniana jako dobro czy sprawiedliwość. Jeśli człowiek wbrew swojemu sumieniu zabija, to obraz zabójstwa będzie się w jego świadomości powtarzał w formie nie dających się zagłuszyć wyrzutów sumienia.

---

<sup>18</sup> „Rozum i doświadczenie mówią nie tylko o słabości ludzkiej wolności, ale i o jej dramacie. Człowiek spostrzega, że w jego wolności ukryta jest tajemnicza skłonność do sprzeniewierzenia się owemu otwarciu na Prawdę i Dobro oraz że w rzeczywistości on sam nader często wybiera raczej dobra skończone, ograniczone i pozorne” Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 86.

<sup>19</sup> W dzisiejszych czasach, czasach kryzysu moralnego ten stan napięcia i walki o to, co stanowi autentyczną i obiektywną wartość moralną, jest szczególnie chrześcijaninowi potrzebny. W wielu społeczeństwach utrwała się bowiem fałszywą hierarchię wartości, w której naczelne miejsce znajdują takie dobra, jak sukces, użyteczność, władza, przyjemność itd. Sumienie oparte na tzw. normie przeciętności jest spokojne, bo usprawiedliwia się tym, że wszyscy tak postępują. Sumienie spokojne nie rozwija się, nie kształtuje się prawidłowo. Można nawet powiedzieć, że z każdym dniem marnieje i się zatracza, a wraz z nim ulega represji osoba ludzka. Por. P. Góralczyk, *Sumienie niespokojne*, art. cyt., s. 58-59.

Człowiek sam nie jest ani złym, ani dobrym. Dopiero w zetknięciu z drugim człowiekiem powstaje konflikt. Może to być konflikt „nieantagonistyczny”, tolerujący autonomię partnera, może też stać się konfliktem bardzo wrogim. Wówczas odzywa się w człowieku istniejąca w nim predyspozycja do zła i jego postępowanie staje się złem. Człowiek wyabstrahowany z życia społecznego jest psychicznie „neutralny”, lecz zdolność uświadamiania sobie zła świadczy o bogactwie człowieka. W tej niedoskonałości, w przyrodzonej niejako predyspozycji do popełniania zła, w ciągłym strachu przed złem kryje się piękno nieustającej walki ze sobą, która jest walką o życie.

Czy istnieje dobro absolutne, niezależne od sytuacji, dobro, które byłoby dobrem dla wszystkich i jednoznacznie rozumianym? Przecież bojąc się zła, człowiek równocześnie obwarowuje się współmierną do tego lęku potrzebą dobra<sup>20</sup>. Jeśli dobro jest zjawiskiem przeciwstawnym wobec zła, może ono istnieć jedynie na prawach przeciwieństwa – jeśli nie ma zła, nie ma również i dobra. Wydaje się, że pragnienie dobra jest wprost proporcjonalne do strachu przed złem. Niektórzy nazywają zło brakiem dobra. Wystarczy jednak odwrócić to twierdzenie – dobro jest brakiem zła – aby dojść do wniosku, że zło i dobro wzajemnie się warunkują. Ale mimo współmierności strachu przed złem i potrzeby dobra czyn dobry nie zawsze redukuje popełnione zło. Dlatego nie wystarczy czynić dobrze, trzeba równocześnie nie czynić źle.

Często strach przed złem i wynikająca z tego strachu potrzeba dobra staje się źródłem metafizycznej tęsknoty człowieka za „dobrem absolutnym”, zawsze w nieograniczonej ilości dostępnym. Takim absolutnym dobrem dla ludzi wierzących jest Bóg. W nim odnajdują oni równowagę psychiczną poprzez wypełnianie dobra. Dla niewierzących natomiast potrzeba dobra rozładowuje się w braku zła. Bez zła nie ma potrzeby dobra –

---

<sup>20</sup> Ludzka egzystencja nie może być rozumiana inaczej niż jako walka duchowa o Dobro i Prawdę. W walce tej chrześcijanin jest świadomy tego, że nie jest sam, że Chrystus jest zawsze razem z nim jako Poręczyciel jego nadziei. O tej Prawdzie przypomina bardzo wyraźnie św. Paweł pisząc, że nowe życie jest nam dane na tym świecie tylko w formie zaliczki – jako „zadatek Ducha” (2 Kor 1, 22), zaś w pełni będzie nam dane w stadium eschatologicznym. Jeśli jest tak, to chrześcijanin nie może nigdy czuć się spokojny, że już należy w pełni do Chrystusa, że osiągnął pewien wystarczający poziom życia moralnego, że jest w posiadaniu łaski itd. Chrześcijanin musi codziennie podejmować walkę o nowe, lepsze życie.

jeśli człowiek nie jest głodny, nie pragnie, aby go obdarowano żywnością.

Rozgrywka ze złem jest zawsze osobistą tajemnicą jednostki. Doświadczenie poucza wciąż na nowo, że nie istnieje gwarancja wygranej w tej hazardowej grze. Nie ma też obiektywnego kryterium dla „słusznego” w danym wypadku zachowania. Nie wolno wszelkich sygnałów z podświadomości „eo ipso” uznawać za głos Boski. Musimy zawsze pytać, kto nadaje sygnały, diabeł czy Bóg. Spotkanie ze złem może wieść do rozkładu osobowości, jak i wprowadzić na najlepszą drogę.

Przeżyć naprawdę życie zawsze znaczy być winnym. I tego faktu wyminąć się nie da, tak jak nikt nie może wyminąć swych związków ze wspólnotą ludzką i z własnym wnętrzem. Wina stanowi w pewnym sensie przywilej człowieka. Ale jest też głęboką przyczyną swoście ludzkiego cierpienia: bólu, jaki odczuwamy wobec losu i wobec samych siebie. Jeśli jednak człowiek ma dość odwagi, by uznać winę, podjąć cierpienie bycia złym – słabnie tyrania „ciemności” i następuje wyzwolenie z uwikłania w poczucie winy i lęku. Im bardziej człowiek uznaje swą niedoskonałość, płynącą z natury i z natury również płynące zło – mówiąc po chrześcijańsku: grzech – i im bardziej nad nim boleje, tym moralniejsze stać się może jego cierpienie. Nie ma zbawienia bez cierpienia.

Stwierdzić zatem należy, że biegunowość dobra i zła tkwi w ludzkim życiu. W tym, czego doświadcza się jako dobro, jest z reguły obecne także zło. Jest ono elementem procesu samourzeczywistniania się jednostki. Rozgrywka ze złem stanowi nasze stałe zadanie moralne i to zadanie wymaga maksimum wysiłku i świadomości, gotowości do ofiary i poszanowania wobec tego, co większe niż my. Taka postawa, płynąca z tego, co w człowieku najbardziej wewnętrzne i wolne, może uczynić prawdziwym paradoksalne twierdzenie o dobroczynności zła.

→ **SŁOWA KLUCZOWE** – WOLNOŚĆ, WYBÓR, DOBRO, ZŁO, CNOTA, GRZECH

## SUMMARY

---

P. GÓRALCZYK, *Freedom in the Choice of Good and Evil – Virtue and Sin*

Evil, sin constitute reality still present in our lives. But contemporary man finds it difficult to identify and localize evil. In order to recognize evil-sin, one has to see them in terms of a choice with reference to specific order and ideal. Meanwhile, it appears from postmodernist assumptions that there is no objective truth and good, but only various opinions and options. Furthermore, the spiritual image of man living at the beginning of the 21<sup>st</sup> century is frequently characterized by confusion, uncertainty and lack of hope, which is connected with the loss of remembrance of Christian heritage, attitude of practical agnosticism and religious indifference. Many people appear to be deprived of spiritual base, like heirs who have squandered heritage left to them by history.

Despite numerous enslavements, humankind has not lost the sense of evil and knows where this evil is situated. And this evil-sin is subject to incessant confrontation with good and virtue. But is there today a model of good and virtue? Yes – first of all, the model is Merciful God, who revealed Himself in Jesus Christ. Nowadays, in days of moral crisis, this state of tension and struggle for what has an authentic and objective moral value, it is what a Christian particularly needs. Since in many societies a false hierarchy of values is being established, where the chief place is occupied by such goods as success, usefulness, power and pleasure. And conscience based on the so-called norm of mediocrity is calm, because it justifies itself with the fact that everybody acts like that.

It is always human life that underlies polarity of good and evil. In what is experienced as good, there is usually evil as well. It is an element of the process of individual's self-realization. Conflict with evil constitutes our moral task and this task requires maximum effort and consciousness; readiness for sacrifice and respect for what is greater than us. Such an attitude, resulting from what is most external and free in man, may make the statement about evil's charity true.

**Paweł Góralczyk**, kapłan, pallotyn, ur. w 1943 roku. Profesor zwyczajny teologii. Kierownik Katedry Teologii Moralnej Fundamentalnej na UKSW, wykładowca w WSD Księży Pallotynów. Był przewodniczącym zespołu redakcyjnego „Communio”. Członek Europejskiego Stowarzyszenia Etyków „Societas Ethica” oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Teologów i Moralistów Społecznych obszaru języka niemieckiego. Członek Komitetu Badań Teologicznych PAN. Autor 5 książek oraz ok. 150 artykułów naukowych i popularnonaukowych.